Ks. Andrzej ŚWIĄTCZAK

MISTERIUM ŻYCIA
Homilia wygłoszona podczas pogrzebu śp. Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego, kościół św. Wojciecha, Łódź, 19 II 2003 r.

W czasach, gdy Profesor Fijałkowski zaczynał swą posługę, za prawdę moralną można było znaleźć się w więzieniu. Postawa Profesora była jednak zawsze przejrzysta i jednoznaczna – był nie tylko obrońcą, ale przede wszystkim prorokiem głoszącym Słowo Boże, powtarzającym zwłaszcza dziesięć słów Dekalogu, które doskonale zabezpieczają posługę życiu nie tylko od strony medycznej.

Ukochani w Chrystusie, Bracia i Siostry, począwszy od naszych Pasterzy, poprzez Kapłanów i pozostającą w bólu Rodzinę, różne organizacje, stowarzyszenia, ruchy działające na rzecz obrony życia, aż po tych, którzy żyją i poruszają się po ziemi dzięki śp. Panu Profesorowi Włodzimierzowi Fijałkowskiemu.

Są takie pogrzeby, kiedy to żegnamy ludzi, którzy nam w życiu zaimponowali. Na pogrzebie takim każdy chciałby zabrać głos i miałby wiele do powiedzenia. Zdaję sobie sprawę z tego, że każdy z tu obecnych zrobiłby to lepiej i doskonalej ode mnie, ale to, co powiem, niech będzie małym kamyczkiem do przepięknej mozaiki, którą zaczniemy od dzisiaj układać, a mozaice tej będzie na imię: „Pan Profesor Włodzimierz Fijałkowski", w podtytule „pasja życia".

Myślę, że w czasie tej liturgii i w drodze na cmentarz, i gdy wrócimy do domu, tych kamyczków uzbiera się więcej, a mozaika będzie coraz piękniejsza i będzie głosiła światu, że życie jest najpiękniejszą wartością, że z życiem igrać nie można, że życie jest darem Boga i o życie trzeba walczyć.

Pan Profesor często w życiu powoływał się na następujący tekst z Księgi Koheleta: „Wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem: Jest czas rodzenia i czas umierania" (3, 1-2).

Nadeszła godzina. W minioną sobotę, 15 lutego 2003 roku, zmarł śp. Profesor Włodzimierz Fijałkowski, mąż, ojciec, dziadek i pradziadek, wybitny lekarz, wspaniały położnik, obrońca życia, założyciel polskiej szkoły rodzenia, człowiek wiary i świadek Chrystusa.

Zaskoczeni tą wiadomością, nie dowierzaliśmy, że naprawdę odszedł. Pytaliśmy: Czy to prawda? Jak się to stało? Kiedy jednak pogodziliśmy się z myślą, że naprawdę odszedł od nas na zawsze, pytaliśmy się, w jakim czasie i gdzie odbędzie się pogrzeb.

Wiedzeni poczuciem ogromnej wdzięczności i niekłamanej miłości, przybyliśmy tutaj, do kościoła św. Wojciecha, z Łodzi, z archidiecezji oraz z różnych

zakątków Polski, aby złożyć Profesorowi dar swojej obecności, modlitwy i pamięci. Przybyliśmy także na jego pogrzeb, aby dać świadectwo życiu, każdemu życiu: od chwili poczęcia aż do chwili śmierci.

Jeszcze półtora miesiąca temu Pan Profesor wędrował po polskich Tatrach, cztery tygodnie temu prowadził zajęcia w naszym Wyższym Seminarium Duchownym w Łodzi i tak jak zawsze przychodził do refektarza, siadał między nami, rozmawiał z nami, pytał, uważnie słuchał, a myśmy nie myśleli, że było to już ostatnie z nim spotkanie. 19 stycznia prowadził ostatnie już, jak się okazało, zajęcia dydaktyczne w Studium Życia Rodzinnego w Częstochowie. Jak zwykle, na zajęcia pojechał pociągiem. Niestety, w Częstochowie poczuł się słabo i po zajęciach został odwieziony do domu samochodem. Lekarz domowy stwierdził, że Profesorowi dolega nie tylko przeziębienie, ale że cierpi on prawdopodobnie na zapalenie płuc i że powinien natychmiast trafić do szpitala. Gościnność, życzliwość, dobroć ojców bonifratrów, troskliwa i fachowa opieka lekarzy i personelu medycznego były imponujące. Okazało się ostatecznie, że sprawa jest poważniejsza i po kilku dniach pobytu w szpitalu św. Jana Bożego na Chojnach przewieziono Pana Profesora do szpitala im. N. Barlickiego na oddział nefrologii. Nerki odmawiały posłuszeństwa, potrzebna była dializa. Na tym nie koniec, choroba okazała się poważniejsza i bardziej niebezpieczna. Trzeba było przewieźć Pana Profesora do szpitala Kopernika na hematologię. Czyniono wszystko, całym sercem, aby ratować życie Profesorowi, ale Pan Bóg miał widocznie inne plany, chciał go mieć już blisko siebie.

Śmierć nastąpiła tak szybko i niespodziewanie. A było jeszcze tyle planów: wykłady, artykuły, książka, sesje i sympozja na temat życia, małżeństwa, rodziny. Jeden z planów, mimo ciężkiej już choroby, udało się do końca zrealizować. Panu Profesorowi wyjątkowo zależało na tym, aby przywrócić dawną renomę i świetność szpitalowi Madurowicza, aby po kapitalnym remoncie tej kliniki przypomnieć, że życie jest tam traktowane jako wartość najważniejsza, i dlatego zabiegał on o to, by tę klinikę poświęcić. Ksiądz Arcybiskup podjął wspaniałą decyzję, aby 11 lutego 2003 roku, w Światowy Dzień Chorego, poświęcić klinikę, odwiedzić pacjentki, personel medyczny i wspólnie z nimi afirmować wartość życia. Pan Profesor nie był już w stanie osobiście być tam obecny. Dowiedział się jednak z pierwszej ręki o przebiegu uroczystości. Tego dnia odwiedził go bowiem w szpitalu pasterz Kościoła łódzkiego ks. abp Władysław Ziółek, który zrelacjonował szczegóły uroczystości i osobiście podziękował Panu Profesorowi za zorganizowanie tego niezwykłego spotkania z pacjentkami szpitala. Pod koniec rozmowy Profesor Fijałkowski powiedział Księdzu Arcybiskupowi coś niezwykłego: „Jestem przygotowany na spotkanie z Panem".

Kiedy na kilka dni przed śmiercią byliśmy sami, Pan Profesor zadał mi następujące pytanie: „Proszę księdza, jeśli przed śmiercią – a wyraźnie czuję, że już odchodzę – powiem z wiarą i nadzieją «Jezu, ufam Tobie», czy to wystarczy?". Zanim spróbowałem na to pytanie odpowiedzieć, Pan Profesor do-

dał: „Chciałbym w tym krótkim akcie podziękować Panu Bogu za dar życia, za łaskę chrztu i pasję życia, chciałbym, wypowiadając te słowa, przeprosić wszystkich, którym świadomie lub nieświadomie wyrządziłem jakąkolwiek krzywdę, i chciałbym także, mówiąc «Jezu, ufam Tobie», pokornie prosić, by Bóg obdarzył mnie życiem wiecznym, w które autentycznie wierzę". Jaka głęboka teologia! Jaka głębia wiary! To właśnie w tym kościele, w wybranym przez siebie miejscu pod amboną, uczestniczył codziennie w Eucharystii, słuchając Słowa Bożego i karmiąc się Ciałem Chrystusa. To tu czerpał moc i siłę do dawania świadectwa o Chrystusie.

Zebrani dziś tutaj, chcemy wyrazić wdzięczność Drogiemu Zmarłemu za wszelkie dobro, które za jego pośrednictwem stało się naszym udziałem. Wyraziła to już z serca i z przekonaniem – myślę, że w imieniu nas wszystkich – pani doktor Dorota Kornas-Biela z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ciężko choremu i zbolałemu Profesorowi powiedziała: „Jak się cieszę, że mogę spotkać się ponownie z Panem Profesorem. Chcę powiedzieć, jak bardzo Pana Profesora kochamy, i nade wszystko chcę podziękować za to, co Pan Profesor uczynił na rzecz życia poczętego". Przy okazji warto przypomnieć, iż Pan Profesor Fijałkowski otrzymał 21 marca 2002 roku Nagrodę im. Idziego Radziszewskiego. Nagrodę tę przyznaje Towarzystwo Naukowe KUL.

Spośród wielu wydarzeń i doświadczeń z przebogatego życia Pana Profesora trzy wywarły na niego najgłębszy wpływ, odcisnęły na jego życiu swego rodzaju piętno, do nich też często nawiązywał i wielokrotnie powracał. Pierwszym z nich był pobyt w obozie koncentracyjnym. W szpitalu, gdy rękaw piżamy Pana Profesora był zawinięty, aby można było podłączyć kroplówkę, widziałem na jego ręce, pod skórą, numer obozowy. Był on tak widoczny i tak wiele mówiący. Pan Profesor często powtarzał: „Proszę księdza, tam w obozie życie było takie zdeptane, sponiewierane, godność ludzka szarpana, nikt i nic się nie liczyło; wtedy to zrodziło się w moim sercu pragnienie, że jeśli ocaleję, to resztę swojego życia poświęcę służbie tej najwyższej wartości i będę przekonywał świat i ludzi, że życie jest piękne, że nie można igrać z życiem ludzkim ani z człowiekiem". I to pragnienie, które stało się ideą przewodnią jego powołania, realizował do końca swoich dni.

Drugim wydarzeniem, do którego Profesor Fijałkowski często wracał, był rok 1956, kiedy to ogłoszono ustawę dopuszczającą dokonywanie aborcji. Pan Profesor nigdy ludzkiego życia nie przerwał, a kiedy kazano mu to czynić, nie występował jako lekarz, nawet nie jako katolik, na skierowaniu na zabieg pisał jedynie: „Jako człowiek – odmawiam". Miał z tego powodu wiele nieprzyjemności i kłopotów.

I wreszcie nadszedł rok 1974, kiedy Profesor Fijałkowski został zwolniony z pracy dydaktycznej w Akademii Medycznej w Łodzi. Jako powód tej decyzji podano, iż Profesor ma zły wpływ na młodzież oraz że nie naucza jej w duchu marksistowskim. W sytuacji takiej można się było po ludzku załamać, zniechę-

cić, Pan Profesor jednak dostrzegał w tym wydarzeniu wolę Bożą. Zaczął pisać, jeździć z wykładami, założył polską Szkołę Rodzenia.

Profesor Fijałkowski był autorem dwudziestu sześciu książek, ponad stu pięćdziesięciu rozpraw naukowych, licznych felietonów, wywiadów i recenzji. Dziś nadszedł czas i sposobna chwila, aby ten wielki dorobek uporządkować, usystematyzować i tematycznie opracować. Twórczość Pana Profesora z pewnością stanie się źródłem wielu prac magisterskich i doktorskich. Szczególną cechą tej twórczości było to, że Pan Profesor prezentował jednoznaczną postawę wobec życia. Nie musiał nigdy odwoływać swoich poglądów ani zmieniać głoszonych twierdzeń, nie korzystał z żadnych układów czy koniunktur, do końca pozostał sobą. Jak stwierdził na łamach „Dziennika Polskiego" ks. bp Stanisław Stefanek, w czasach, gdy Profesor Fijałkowski zaczynał swą posługę, za prawdę moralną można było znaleźć się w więzieniu. Postawa Profesora była jednak zawsze przejrzysta i jednoznaczna – był nie tylko obrońcą, ale przede wszystkim prorokiem głoszącym Słowo Boże, powtarzającym zwłaszcza dziesięć słów Dekalogu, które doskonale zabezpieczają posługę życiu nie tylko od strony medycznej. Człowiek niezłomny. Często powtarzał „nie wolno się poddawać, nie wolno się zniechęcać, trzeba robić swoje".

Jako specjalista prezentujący kompetencję i doświadczenie, Profesor Fijałkowski uczestniczył w pracach wielu krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych podejmujących problematykę życia. Od roku 1994 był członkiem Papieskiej Akademii Życia. Wśród wielu odznaczeń, które otrzymał za swoją działalność i twórczość, chciałbym zwrócić uwagę na dwa, gdyż Profesor bardzo sobie je cenił. Pierwsze z nich to order „Pro Ecclesia et Pontificae" (przyznany mu w roku 1990), drugie zaś to Krzyż Komandorski Orderu św. Grzegorza Wielkiego, odznaczenie watykańskie, które może otrzymać osoba świecka, niebędąca głową państwa. Krzyż wręczył Panu Profesorowi osobiście ksiądz arcybiskup Władysław Ziółek, i to w Urzędzie Miasta Łodzi, na oczach i w obecności ludzi, którzy w różny sposób i z różnych punktów widzenia zajmują się rodziną, co miało szczególną wymowę. Nagrałem fragment uroczystości i chociaż jakość nagrania jest nienajlepsza, chciałbym w tym miejscu je odtworzyć. Choć przez chwilę usłyszymy głos Pana Profesora, który po otrzymaniu tego orderu, dziękując, złożył swoje credo: „Cywilizacja współczesna przeżywa dramat swego samookreślenia, ma być cywilizacją życia, a nie cywilizacją śmierci. Uhonorowany Krzyżem św. Grzegorza Wielkiego czuję potrzebę wypowiedzenia swojego credo – jeżeli chcemy budować cywilizację życia, musimy zdecydowanie płynąć pod prąd. Z doświadczeń kajakowych wiem, że aby płynąć pod prąd, trzeba dobrze znać swój nurt, aby nie zboczyć z trasy i nie zgubić celu. Trzeba jeszcze czegoś więcej, potrzebna jest miłość. Wyraża się ona budowaniem jedności we wszystkim".

Po usunięciu z Akademii Pan Profesor przyjął jako dewizę swojego życia słowa umieszczone na frontonie Teatru im. S. Jaracza w Łodzi: „I będę mocny

jak to, co zdobędę". Po jakimś czasie, po wielu doświadczeniach i konfrontacji z życiem, Profesor zmienił to motto na: „I będę mocny, jak to, co potrafię stracić".

Moi Kochani! Chciałbym przywołać i rozwinąć jeszcze jeden wątek z życia Pana Profesora. Profesor Leszek Woźniak, były rektor Akademii Medycznej w Łodzi, powiedział tak o Panu Profesorze: „Profesor Włodzimierz Fijałkowski jest przykładem tężyzny fizycznej przez rower". Była to prawda. Pan Profesor miał ponad osiemdziesiąt pięć lat, a wyglądał ciągle, jakby miał sześćdziesiąt, jakby czas się dla niego zatrzymał. Prezentował niesamowitą kondycję i radość życia. Wyraził to wszystko w przepięknej książce *Moja droga do Prawdy*, prawdy rozumianej i dosłownie, i w przenośni, Prawdy, która jest nieustannie przedmiotem poznania, i Prawdy, wioski położonej między Rzgowem i Pabianicami, gdzie mieszka jego syn Paweł z rodziną.

Wielokrotnie przemierzałem tę niezwykłą trasę na rowerze razem z Panem Profesorem. Umawialiśmy się telefonicznie, że o określonej godzinie spotkamy się przed kościołem św. Wojciecha. Pan Profesor nigdy się nie spóźniał. Mnie się to czasem zdarzało, za co go raz jeszcze bardzo przepraszam. Widząc z daleka, że nadjeżdżam, Pan Profesor wsiadał na rower, kiwnięciem ręką czynił znak powitania i jechaliśmy dalej razem. Najpierw trzeba było pokonać bardzo ruchliwą i niebezpieczną drogę, zanieczyszczone spalinami ulice, by zaraz za szpitalem Matki Polki skręcić w boczną drogę w kierunku Rudy Pabianickiej, a potem jechaliśmy prosto do Prawdy. Co to były za wyprawy! Ile ciekawych rozmów, wspaniałych dyskusji! To on uwrażliwiał mnie w sposób szczególny na piękno przyrody, piękno świata. Każdemu spotkanemu po drodze człowiekowi jako pierwszy mówił „dzień dobry", uśmiechając się do niego. Wszyscy go na tej trasie znali.

Pewnego razu wyprzedziłem nieco Pana Profesora, a on poprosił, bym się na chwilę zatrzymał. – Być może jadę za szybko – pomyślałem – ale miałem lepszy rower. Tymczasem Profesor, opierając się o kierownicę swojego roweru, powiedział – Niech Ksiądz popatrzy przed siebie. Co Ksiądz widzi? Odpowiedziałem, że widzę wysokie topole rosnące przy drodze. Profesor dodał – Czy to nie cudowne? Ta aleja wygląda przecież jak główna nawa w gotyckiej katedrze.

Przejeżdżając obok kapliczek, a było ich kilka na trasie, Pan Profesor przerywał rozmowę i szeptał po cichu *Pod Twoją obronę...*, za każdym razem w innej intencji. Gdy mijaliśmy szkołę w Guzewie, a dzieci wybiegały z radością na przerwę, pytał: „Co z tych dzieci wyrośnie?". A potem była rzeka Dobrzynka. Profesor mawiał, że jej nazwa pochodzi od dobra, podkreślał, że warto być dobrym. Ostatni zakręt, napis Prawda i dom rodzinny syna Pawła. Tam czuł się, jak u siebie. W pogodne dni potrafił nawet kilka razy w tygodniu odwiedzać Prawdę.

Powroty były trudniejsze. Za nami zostawały piękna przyroda i czyste powietrze, a pojawiało się coraz więcej samochodów, gwaru i kurzu. Kiedyś Pan

Profesor kupił sobie lusterko i zainstalował je przy kierownicy roweru. Gdy zbliżaliśmy się do Łodzi, często zerkał w nie, podziwiając to, co zostawialiśmy za sobą i pragnąc przedłużyć wrażenia. Wycieczki rowerowe do Prawdy były jego prawdziwą przygodą, źródłem wspaniałej rekreacji, ale przede wszystkim ukazywały go jako będącego stale w drodze. Pozwalały Mu uświadamiać sobie, że jego życie jest ciągłym podróżowaniem ku Bogu.

Może kiedyś raz jeszcze pokonam tę trasę, szukając człowieka, który tak wiele dla mnie znaczył. A może ktoś do mnie dołączy i razem jeszcze raz pochylimy się nad tajemnicą życia.

Syn Paweł zamierzał zawieźć ojca jeszcze przed jego śmiercią do umiłowanej Prawdy, ale było to już niemożliwe. Rodzina zdecydowała zabrać Pana Profesora ze szpitala do domu, gdzie czekała na niego żona Zofia wraz z dziećmi. Jak opowiadali pacjenci z tej samej sali szpitalnej, syn ubrał ojca, założył mu czapkę, nogi owinął kocem, a potem wziął go na ręce niczym dziecko i przeniósł do samochodu. Nie na wózku, nie na noszach. Misterium życia. Kiedyś to ojciec brał na ręce jego, jego siostry i brata, patrzył, jak rosną, a teraz role się zmieniają, syn na rękach wnosi ojca do domu rodzinnego – gdzie ten pracował, żył, wypoczywał, tworzył, gdzie cieszył się swoją rodziną – by w takich okolicznościach odchodził do Pana. Jak dobry jest Bóg.

Profesor Fijałkowski żył chwilą obecną, przeżywał trudne i radosne dni, zawsze jednak pamiętał, że życie jest w Bożych rękach. Mimo bólu, cierpienia, smutku i bezradności w ostatnich dniach swego przebogatego życia doświadczył chrześcijańskiej nadziei, mającej swoje źródło w całkowitym oddaniu się Temu, który jest Zmartwychwstaniem i daje życie, jakiego świat dać nie może.

Na pytanie o drogę do zbawienia, o drogę do życia wiecznego, Chrystus odpowiedział: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem" (J 14, 6). Droga Pana Profesora do Prawdy już się zakończyła.

Panie Profesorze, do domu po raz ostatni przyniósł Cię na rękach Syn. A my teraz wspólnie błagać będziemy: „Niech Aniołowie zawiodą Cię do raju, a gdy tam przybędziesz, niech przyjmą Cię męczennicy i wprowadzą Cię do krainy życia wiecznego". Amen.